

Henryk Hollender

Kto się zdoła spotkać w bibliotece?

Biblioteka 12 (21), 189-198

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HENRYK HOLLENDER

Kto się zdoła spotkać w bibliotece?

„Biblioteka miejscem spotkań” – hasło tegorocznego Tygodnia Bibliotek to dobre wezwanie, ponieważ w pojęciu „spotkanie” wyczuwamy wartość dodatnią. Jeśli jednak jutro zaatakuje nas hasło „Kawiarnia miejscem spotkań”, a pojutrze – „Urząd pocztowy miejscem spotkań”; jeśli ktoś będzie usilnie tłumaczył nam, że Internet to sfera spotkań, to odczujemy je zapewne jako banalne. W tej sytuacji można zrobić dwie rzeczy. Można nieco głębiej zastanowić się, jakiego rodzaju wartością jest spotkanie, i można spróbować przemyśleć istotę takiego spotkania, do którego dochodzi właśnie w bibliotece.

Ze wspomnień bibliotekarza: spotkanie kontra „zero kontaktu”

Aksjologiczny wymiar spotkania to zapewne kwestia filozoficzna z pokazną literaturą. Nie sięgając tak daleko, przypomnijmy sobie dawno opublikowany materiał, w którym starałem się wyrazić i uzasadnić podejrzenie, że zawód bibliotekarza dzieli się na grupy, których zasadniczym wyróżnikiem

* Jest to tekst wystąpienia, które autor wygłosił podczas Tygodnia Bibliotek w Poznaniu w 2008 roku. Zdecydowaliśmy się go przedrukować, zachowując, właściwy ustnym wystąpieniom, nieco eseistyczny i luźny charakter. Czynimy to w przeświadczeniu, że na progu XXI stulecia dla współczesnych bibliotekarzy nie ma ważniejszego pytania, niż to wyrażone w tytule (przyp. red.).

jest słabe skomunikowanie¹. To byłby przykład braku spotkania. Obserwowane bariery i blokady ukazują, jak rzadko dochodzi do autentycznego spotkania, a tym samym zdają się przypominać o jego wyjątkowości. Dziś dałoby się podać więcej przykładów istnienia w obrębie personelu bibliotecznego grup niepołączonych ani wspólną pracą, ani wspólną tożsamością; rozwinięcia wymagałby zwłaszcza wątek barier, które dzielą ludzi „opracowania” (katalogowania) i ludzi informacji naukowej, czyli „wewnętrznych” i „zewnątrznych” pracowników bibliotek. Można też znaleźć przykłady przedsięwzięć realizowanych z powodzeniem właśnie dlatego, że ludzie, których różni charakter wykonywanych zajęć, a nawet sposób myślenia, potrafią z powodzeniem połączyć swe wysiłki.

Smutne są przykłady braku porozumienia; najwięcej znajdziemy ich chyba w świecie polityki. Sięgając ku dawnym czasom – latom dziewięćdziesiątym, przypomnijmy postać męża stanu, którego miano poprosić o patronat nad największą inwestycją biblioteczną kraju. Mniejsza o to, czy do patronatu tego doszło i czy odniósł on jakiś skutek praktyczny – istotne jest, że władze uczelni były przekonane, że gra toczy się o wysoką stawkę, bowiem polityk ten nie miał do tej pory żadnego kontaktu ze środowiskami akademickimi o określonej opcji ideowej; władze uczelni doszły do wniosku, że objęcie patronatu stworzy dobrą okazję do wypełnienia tej luki. W każdym razie, w taki właśnie sposób ideę tę przedstawiono dyrektorowi biblioteki². Ten zaczął sobie wyobrażać polityka, który nie pracował z przedstawicielami „przeciwnej opcji”, może nawet nie wsłuchał się uważniej w jakikolwiek ich wywód, może nie spotkał żadnego w jakichś okolicznościach towarzyskich... Apartheid wydaje się tu odpowiednim, choć złowrogim określeniem. A przecież zdolność do praktykowania takiego intelektualnego apartheidu ten sam polityk ujawnił w czasie uroczystości wmurowania kamienia węgielnego w fundamenty powstającego gmachu, mówiąc z entuzjazmem, że stanie tu oto „biblioteka ze szkła i aluminium”. Te symbole budowlanej nowoczesności z lat sześćdziesiątych były na tym placu budowy zupełnie nieodpowiednie, lecz polityk użył ich bez wahania, tak silnie tkwiąc w świecie swoich wyobrażeń o „nowoczesnej architekturze”, ukształtowanym najwyraźniej w czasach, gdy był działaczem Socjalistycz-

¹ H. Hollender, *W kierunku charakterystyki kwalifikacyjnej bibliotekarza naukowego*, w: *Biblioteki naukowe: automatyzacja: organizacja: zarządzanie. Materiały z konferencji naukowej Organizacja i zarządzanie bibliotekami naukowymi w procesie automatyzacji*, Poznań 15-17 listopada 1994, Warszawa 1995, s. 215-224.

² Wspomnienie to pochodzi z czasów, gdy autor był dyrektorem Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie i gdy nieodległa była perspektywa rozpoczęcia budowy jej nowego gmachu. Późniejsze zatrudnienie w kancelarii prezydenta RP Barbary Labudy (1995-2005) wyraźnie potwierdza opinię rektora Uniwersytetu Warszawskiego.

nego Związku Studentów Polskich. Użył ich intuicyjnie i nikomu z jego doradców nie przyszło do głowy, że w trakcie takiej uroczystości wypadałoby mieć choć minimalną wiedzę o naturze obiektu, jaki uświetnił swoją obecnością.

Doświadczenie wolnego dostępu

Biblioteki bywały wielce skutecznym miejscem spotkań. Ludzi z treściami zamieszczonymi w księgach – to oczywiście, „każdej książce jej użytkownik”, „każdemu użytkownikowi jego książka”. Ludzi z ludźmi – to też banalne, choć może nie do końca, gdy uświadomimy sobie odmienności kulturowe skonfrontowane w obrębie audytorium jednej dużej i wielofunkcyjnej książki. No i jeszcze spotkanie treści z innymi treściami, do jakiego doprowadzają praktykowane przez bibliotekę operacje na tekstach.

Krąg warszawskich uczonych spotykających się w Bibliotece Załuskich wykorzystywał ją nie tylko jako instytucję, ale i jako miejsce³. Dziś w podobny sposób mniej i bardziej uczone osoby spotykają się w bibliotekach z wolnym dostępem. Mamy wiele bibliotek, które są wszechstronnie działającymi instytucjami kultury, a jako takie skupiają ludzi szukających rozmowy. Biblioteka z wolnym dostępem tworzy jakość wyjątkową przez wielowarstwowość swoich oddziaływań. Rozstawienie na regałach głęboko sklasyfikowanych książek (to znaczy z symbolami identyfikującymi każdy tom z osobna i z indeksem sygnatur w katalogu odtwarzającym kolejność książek na półkach) wytwarza specyficzne sąsiedztwo treści, dające możliwość prowadzenia samodzielnych, twórczych poszukiwań i korygowania pytań, z którymi czytelnik zaczynał kwerendę⁴. Książki spotykają się w ten sposób ze sobą i odsyłają do siebie nawzajem. Ale i spotykają się ludzie, wędrujący lub przesiadujący między półkami, ich szlaki bowiem są mniej regularne niż w przypadku kierowania się do punktu odbioru książki zamówionej z magazynu przez katalog.

Jak wykazało doświadczenie Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, w dużej i charakteryzującej się wysoką frekwencją bibliotece przebywa równocześnie wielu użytkowników, których niewiele łączy. Do biblioteki sprowadziły ich rozbieżne potrzeby, inny jest zatem cel ich wizyty. Mają inny styl i technikę poszukiwania informacji, inne szlaki w obrębie budynku,

³ J. Kozłowski, *Szkice o dziejach Biblioteki Załuskich*, Wrocław 1986, Monografie z dziejów nauki i techniki, t. 137.

⁴ Por. R.J. Hyman, *Shelf Access in Libraries*, Chicago 1982, ALA studies in librarianship, no. 9.

inne miejsca pracy. Ich drogi mogą się krzyżować, ale nie przeszkadzają sobie. Mogą być dla siebie niewidzialni, mogą też interesować się sobą nawzajem. Zasady korzystania ze zbiorów zapewniają każdemu z nich niezależność i swobodę podejmowania decyzji. Jedynym przymusowym miejscem bliskiego spotkania jest kolejka do wypożyczalni, którą jednakże mogą ominąć profesor oraz osoba niepełnosprawna, a także inne, wcale liczebne kategorie użytkowników: tacy, którzy tylko przychodzą zwrócić książkę (do czego wypożyczalnia nie jest potrzebna), tacy, którzy tylko pracują na miejscu, lub tacy, którzy wcale nie pracują. Na końcu wędrówki znajduje się wybrane miejsce – dla niektórych użytkowników może to być kabina pracy indywidualnej. A przecież w bibliotece występują też okoliczności katalizujące spotkania – przede wszystkim dlatego że jest ona miejscem, w którym się widzi i jest się widzianym (Walter Benjamin). Dobrze zaprojektowane wnętrze daje poczucie bezpieczeństwa i swobody; czytelnicy mogą zarówno nawiązywać kontakty, jak i ich unikać; znajdować dla siebie nisze, jak i „wychodzić z szafy”⁵.

Architektura tworzy nowe sytuacje

Rozwój współczesnych bibliotek dokonał tu kilku dopowiedzeń. W nowym aneksie Biblioteki Miejskiej Malmö (Malmö stadsbibliotek) bibliotekarz nie oczekuje, że użytkownik podejdzie do lady, lecz pracuje z nim tam, gdzie on się aktualnie znajduje. Czy skojarzenie ze „street workerem” będzie zbyt odległe? Do spotkań dochodzi przede wszystkim przy ekranie komputera, gdzie użytkownik i jego doradca mogą przysiąść na chyboliwych, wysokich stołeczkach. A nowy planowany budynek Biblioteki Narodowej Czech? Nawet jeśli znamy tylko koncepcję gmachu i nawet jeśli przyjmujemy deklaracje architektów nieufnie, ponieważ wiemy, że mają oni zwyczaj nachalnego werbalizowania swoich intuicji, możemy dostrzec, że w Pradze powstanie dzieło prawdziwie odkrywcze⁶. Warto to podkreślać, ponieważ niebawem ukaże się w Polsce artykuł w zbiorze materiałów konferencyjnych, ośmieszający projekt w sposób niewybredny i dyletancki. Budynek w kształcie

⁵ *Coming out of closet* – termin ten zrobił karierę, ponieważ pierwotnie oznaczał wyzwajające samoujawnianie homoseksualistów. Obyczaj „boovingu” (przebywania w BUW-ie dla spędzenia wolnego czasu, kontemplowania widoków, autoafirmacji czy nawiązywania nowych kontaktów) ma również pewien emancypacyjny aspekt, do którego ten termin również zdaje się pasować.

⁶ Por. np. *Oko nad Prahou: výstava soutěžních návrhů* [dokument elektroniczny], „e-Architekt” 2007, nr 78, <http://www.e-architekt.cz/index.php?PIId=2398&KatId=27> [dostęp 28.05.2008].

kropki? No cóż, pion i poziom są niezbędne w życiu i w architekturze, ale nie oznacza to, że każdy gmach musi mieć postać prostopadłościanu. Jak się zdaje, „Oko nad Pragą” będzie miało wygodne, doskonale przemyślane drogi dojścia i będzie budynkiem dobrze skomunikowanym ze światem zewnętrznym. Ta Biblioteka Narodowa ma przyciągać dzieci, a prężnym stwarzać zabawne poczucie, że ktoś (wielkie okno w górnej części gmachu o kształcie raczej ośmiornicy) ich obserwuje. To jest dobra metafora: z okien bibliotek obserwuje nas nasza własna historia, ale przyznać trzeba, że z różnych powodów, zwłaszcza technicznych, okna nie stanowiły szczególnie wyrazistego elementu budynków bibliotecznych; aktywnymi instytucjami pamięci biblioteki też na ogół być nie umiały. Po chwili kontemplacji opublikowanych szkiców przyszłej Biblioteki Narodowej odkrywamy, że to jedna z otwartych czytelni tak ma się otwierać na Pragę. Czyli to my jesteśmy obserwatorami! Czy doszło już do naszego scalenia ze zbiorami Národní knihovny? Byłby to, trzeba przyznać, zupełnie nowy wymiar spotkania. Funkcją budynków jest inspirowanie takich pytań i odniesień.

Wolny dostęp do zbiorów dziewiętnastowiecznych?

Czasem spotkanie jest planowane, lecz do niego nie dochodzi. Jednym z osobistych rozczarowań zawodowych autora jest fakt, że w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie nie powstał Gabinet Zbiorów XIX wieku z wolnym dostępem do półek, choć powstanie takiego gabinetu przewidywał nieopublikowany plan strategiczny Biblioteki na lata 1997-2002. Zgodnie z tym planem, korzystając z dotacji Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, wydzielono nawet te zbiory. Plan, trzeba przyznać, był wielce ogólny i nie miał chyba autentycznych zwolenników wśród pracowników Biblioteki. W każdym razie zdawało się, przynajmniej na pewnym etapie, że kilka osób przyciągała wizja bogatych zbiorów, pozostałych, w znacznej części, po rosyjskim Imperatorskim Uniwersytecie Warszawskim, ustawionych i oznakowanych według dawnego układu rzeczowego, do których badacze mają nieograniczony dostęp. Można było sobie wyobrażać, że pracownicy tacy uzyskaliby niezwykle, całościowy ogląd tych zbiorów, a możliwość zapoznania się z wieloma egzemplarzami z autopsji, bez pośrednictwa danych katalogowych, znacznie zintensyfikowałaby badania źródłowe i doprowadziła do wartościowych rekonstrukcji. Co więcej, w trakcie takich badań i takich spotkań zachodzących w konkretnej, atrakcyjnej wizualnie i pełnej skarbów przestrzeni okrzeplaby społeczność uczonych o silnym poczuciu wspólnego doświadczenia i wyrazistej technice badawczej polegającej, w najogólniej-

szym zarysie, na tym, by sumę wykorzystanych źródeł traktować jako odrębne, bogate źródło o wielowarstwowej strukturze semiotycznej.

Gabinet Zbiorów XIX wieku mógł stanowić wkład Biblioteki do międzynarodowej współpracy naukowej i konkurować z Biblioteką Uniwersytecką w Helsinkach, Narodową Biblioteką Finlandii. Ta wielka księżnica szczyci się swoim Zbiorem Słowiańskim i warunkami do pracy, jakie zapewnia badaczom historii Rosji, które – w porównaniu z pobliskimi bibliotekami rosyjskimi – są nieporównanie lepsze. Opis kontrastu między Helsinkami i Petersburgiem, jaki sporządził jeden ze znanych amerykańskich badaczy, to wizerunek naukowej biblioteki rosyjskiej, która spotkań unika, serwując użytkownikowi techniczne niedogodności, nadmierną departamentalizację i ten specyficzny brak zaufania, jaki zdaje się również cechować zakrzepłe w swoim prowincjonalizmie biblioteki polskie⁷. Może jeszcze nie wszystko jest dla Gabinetu stracone, może jego użytkownicy spotkają się w Internecie (jako że, jak słychać, Gabinet Zbiorów XIX wieku planuje rozległą digitalizację), ale żadna wersja cyfrowa – z wyjątkiem stu-procentowej, pełnej – nie da prawdziwego odpowiednika fizycznej kolekcji poważnemu badaczowi. I żadna – tym razem bez wyjątku – nie odtworzy zastanego układu materiałów na regałach. Mimo że dzięki carskiemu egzemplarzowi obowiązkowemu, w Warszawie znajdują się takie same jak w Helsinkach zbiory z północno-zachodnich guberni, poważni badacze powinni jednak udać się do Helsinek.

Katalog miejscem spotkań

Szczególne warunki, by biblioteka była miejscem spotkań, zapewnia technika, a nie starocie. Zapis bibliograficzny („rekord”) w systemie komputerowym jest tak pomyślany, by nie rozsypał się przy zestawianiu go z innymi zapisami. Relacyjne bazy danych umożliwiają takie operacje na zbiorach, przy których dawny amerykański kartkowy katalog krzyżowy to narzędzie z epoki kamienia łupanego, choć w swoim czasie katalog ten stanowił prawdziwy postęp i to „pod niego” projektowane były pierwsze katalogi komputerowe. Rozwój katalogów jest niezwykły – zestawiają one bardzo odległe typy dokumentów, nie naruszając ich tożsamości. Wielki Katalog Światowy

⁷ Por. m.in. fragment: „Finally, the idea that a researcher might be allowed even a peek at the material in the stacks has, I am certain, never occurred to a Russian librarian. Since the main card catalogues do not adequately reflect the holdings in some of the subdivisions of the big Russian libraries, a researcher has to scour a number of them just to be certain of not missing anything important...” – D.L. Ransel, *The Slavonic collection, an international resource*, „Helsinki University Library Bulletin” 2004, s. 20.

(WorldCat) potrafi opisywać dokumenty tak precyzyjnie, jak najprecyzyjniejszy z katalogów zasilających go swoim materiałem. Tak jak w bibliotece z wolnym dostępem wolno nam uznać, że dość już spotkań, i zamknąć się w kabinie pracy indywidualnej, tak w wielkiej bazie bibliograficznej, takiej jak SCOPUS, lub wielkim katalogu, takim jak OhioLink, możemy ograniczyć wyniki wyszukiwania i znaleźć się nagle w małym wirtualnym katalogu⁸. Co więcej, znikają również granice między operacjami – opis bibliograficzny może prowadzić natychmiast do pełnego tekstu lub tylko stanowić pierwszy etap transakcji polegającej na zakupie egzemplarza. Możemy natychmiast dostać recenzję – tak jak np. w nowo tworzonych zapisach w katalogu Biblioteki Głównej Politechniki Białostockiej⁹ – lub zapoznać się z oceną, jaką dziełu wystawili inni użytkownicy.

Umiejętnie wykorzystana interoperacyjność systemów prowadzi do scalania baz danych, np. takiego, jakie prowadzi Konsorcjum Europejskich Bibliotek Naukowych, tworząc Bazę Książki Tłoczony Ręcznie (Hand Press Book Database) z niespójnego materiału bazodanowego nadsyłanego przez rozmaite biblioteki. Nic nam nie jest jednak w stanie zabronić mnożenia baz, nawet w obrębie jednej instytucji; mamy w Polsce szczególne upodobanie do tworzenia baz dla poszczególnych typów publikacji, przy czym podziały takie bywają pozbawione logiki, na przykład podział, według którego gdzieś wyodrębniono „czasopisma do 1800 r.”, podczas gdy stare druki otrzymały oddzielną bazę. Tradycyjnie osobno „trzymana” jest kartografia – tak jakby dawne mapy nie były albo starodruczne, albo rękopiśmienne. Największa biblioteka świata, Biblioteka Kongresu, to prawdziwa płątana czytelników, serwisów i narzędzi informacyjno-wyszukiwawczych – można je jednak objąć wyszukiwaniem rozproszonym, które uwzględni także katalog online¹⁰. My mamy na stronach internetowych pracownicy wymieniane katalogi, bez względu na to, czy przystają do siebie – tak jak „Biblioteka szachowa” czy „Dyplomy” obok „Rękopisów” czy „Mikrofilmów” w Bibliotece Kórnickiej. W bibliotekach cyfrowych takie „folksonomie” są wręcz regułą, i tak np. w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej „Miscellanea” dzielą się na „Judaika”, „Masonika” i „Religijne”, tak jakby „Judaika” były z założenia niereligijne i jakby sekwencja judaika... masonika... nie była śmieszna w swoim mimowolnym nawiązaniu do różnych niechlubnych stereotypów. Dalej, nikt nie wyjaśni nam, dlaczego „Zbiory bibliofilskie” nie mogą należeć do „Dziedzictwa kulturowego” – choć oczywiście całe szczęście, że nie należą, bo

⁸ Terminu „wirtualny” używamy w pierwotnym znaczeniu „powoływany na potrzeby jednej operacji”, czyli niezgodnie z uzusem, według którego znaczy to tyle co „elektroniczny”.

⁹ Nie podajemy adresów instytucji ani przedsięwzięć możliwych do natychmiastowego wyszukania według nazwy.

¹⁰ <http://www.loc.gov/fedsearch/>.

ta kategoria, schematyczna i nadto pojemna, jest stanowczo nadużywana w bibliotekach cyfrowych. Dla dobra bibliotecznych spotkań treści opowiadalibyśmy się stanowczo albo za kultywowaniem precyzyjnych taksonomii, takich jak duże układy systematyczne o kontrolowanej, spójnej strukturze, albo za wielkimi bazami danych zawierającymi wszelki materiał, który może być odciedzany według rozmaitych kryteriów.

Biblioteki cyfrowe

Biblioteki cyfrowe w Polsce to praktycznie wynalazek poznański, a kto zaczyna pierwszy, temu wolno popełnić najwięcej błędów. Warto jednak uzgodnić, co jest błędem, a co nim nie jest. Na stronie Biblioteki Kórnickiej czytamy: „Cały czas przyrasta ilość naszych zbiorów, które po zeskanowaniu udostępniliśmy w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej. Zachęcamy zatem Państwa do sprawdzania, czy nie ma tam już poszukiwanych przez Państwa tytułów”. Nazwa Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa (WBC) jest hipertekstowa, ale nie odsyła do WBC, lecz do informacji o współpracy między Biblioteką Kórnicką a WBC i dopiero stamtąd możemy przejść do WBC, by przeszukiwać jej zbiory. Poniżej tego tekstu pojawia się natomiast ikonka Federacji Bibliotek Cyfrowych, umożliwiająca przejście do scalonego przeszukiwania zbiorów niemal wszystkich bibliotek cyfrowych w Polsce, w tym także – Wielkopolskiej.

Jesteśmy pełni uznania dla rozmachu, z jakim zaprojektowano ten serwis, ale w dzisiejszych czasach nie możemy nie zapytać, dlaczego każe nam się cokolwiek „sprawdzać”? Przecież „poszukiwane przez Państwa tytuły” tu, na miejscu mają swoją bazę. No tak, ale ta baza nie linkuje do pełnych tekstów, jest to paradoksalna elektroniczna baza papierowego zasobu. Ci użytkownicy, którzy dopiero uczą się korzystać z narzędzi online, mogą odmówić wykonania dalszych kroków lub zgoła nie zauważyć, że są one dostępne!

Kiedyś z wielkimi nadziejami tworzyliśmy katalogi, później było – na ogół niezakończone – przekatalogowanie narzędzi kartkowych do postaci czytelnej dla komputera, zwane w Polsce z pewną przesadą „retrospektywną konwersją”, a później zaległa cisza, tak jakby katalogi te nie były rozwojowe, jakby im nie można było przyznawać coraz to nowych zadań. Jasne, że oparcie biblioteki cyfrowej wyłącznie na katalogu kończy się stworzeniem pozorów takiej biblioteki – nie daje ona możliwości przeszukiwania pełnych tekstów; mieliśmy w Polsce takie eksperymenty. Katalog powinien być wykorzystany tylko do linkowania do wersji cyfrowej w bibliotece cyfrowej lub zgoła mieścić w sobie odrębny zapis dla tej wersji jako dokumentu elektro-

nicznego zdalnego dostępu. Zakres i zasięg katalogu ustala bibliotekarz i to on musi wiedzieć, które dokumenty elektroniczne zdalnego dostępu powinny się w nim znaleźć. Cyfrowe reedycje naszych starych druków – na pewno tak. Skoro zaś biblioteka cyfrowa ma własną wyszukiwarkę, to w opisie bibliograficznym przez nią udostępnianym należy linkować do opisu w katalogu. Choćby dlatego że w bibliotece cyfrowej opis bibliograficzny tego, co jako źródło było starym drukiem czy innym obiektem zabytkowym, jest na ogół sporządzony bez żadnego związku z nagromadzoną wiedzą o opisywanym obiektach zabytkowych i woła o pomstę do nieba¹¹.

Należy sądzić, że katalogów nie wykorzystuje się w pełni, bo zajmują się nimi inne osoby niż te, którym powierza się zadanie – piękniejsze i modniejsze – stworzenia biblioteki cyfrowej. „Bibliotekarze cyfrowi” nie znają katalogów online i ich możliwości i nie kwapią się do współpracy z oddziałami opracowania zbiorów, niepodzielającymi ani ich wizji, ani stylu pracy. Znów mamy tu do czynienia z godnym pożałowania apartheidem. Ponadto niektóre nasze skarby w wersji cyfrowej znajdujemy skatalogowane na zagranicznych uczelniach, na ogół – amerykańskich¹². Widać je zresztą i tak w Google, ale użytkownik Google wśród wielu nieopisanych wersji może nie trafić na pełnotekstową, a jeśli trafi, to będzie skazany na opis w serwisie Google Book Search – z jego szczątkowymi metadanymi – lub opis w bibliotece cyfrowej, zazwyczaj najzupełniej amatorski. Trudno się na przykład zgodzić z nazwaniem w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej drukarza Andrzeja Piotrkowczyka – wydawcą; trudno zaakceptować fakt, że na nowo – gorzej – zostało tu opisane dzieło mające już swój staranny opis w katalogu Biblioteki Kórnickiej¹³. Mogło dojść do spotkania, ale nie doszło. Właściwie nawet rozerwało się to, co kiedyś wydawało się jednością. A przecież wszyscy chcieli dobrze i nikt nie parł do izolacji; ruch bibliotek cyfrowych udostępnił podobizny zbiorów specjalnych użytkownikowi merytorycznie nieprzygotowanemu – i po latach uzyskamy z tego jakąś nową jakość; katalogi otworzyły się na Google, dodając swoje trzy grosze do nieokiełznanego promiskuizmu Internetu.

¹¹ Przykładu najlepszych w Polsce praktyk dostarcza Biblioteka Uniwersytecka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i jej relacja z Kujawsko-Pomorską Biblioteką Cyfrową.

¹² Np. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* – w katalogu Hollis Uniwersytetu Harvarda, http://lms01.harvard.edu/F/F638K91SHR7VT3KEV3YQL-T9LXFIDLQ1BFR8C1S8AIHTNNHTSR7-00689?func=find-b&find_code=WRD&request=s%C5%82ownik+geograficzny+kr%C3%B3lestwa+polskiego&adjacent=1 [dostęp 30.05.2008]. Jest to przypadek skrajny – *Słownik* w wersji elektronicznej, opublikowanej w repozytorium DIR w Interdyscyplinarnym Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego nie może w myśl absurdałnej praktyki Centrum NUKAT w ogóle być skatalogowany, bo ICM nie jest biblioteką. Sprawy tej dotyczy tekst H. Hollendra, *Tułaczka słownika*, „Forum Akademickie” 2008, nr 2, s. 52 (Blog bibliotekarza).

¹³ <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/docmetadata?id=51880&from=&dirids=1> [dostęp 30.05.2008].

* * *

Dziś w usługach informacyjnych upadły granice, które dawniej wydawały się nieprzekraczalne. O ile jednak dawniej gubiliśmy się samotnie, o tyle dziś gubimy się w tłumie. Mnożenie skrzyżowań, dojsć, punktów styku nie czyni jeszcze pełnowartościowych spotkań. Mamy wolę, żeby było ich jak najwięcej. Mamy i narzędzia, żeby ciągle poprawiać ich jakość.